



DZIS

KATOLICKI TYGODNIK

Rok XI.

Warszawa, 13



Bertolt Brecht
Laureat Międzynarodowej Nagrody
Stalinowskiej, 1954

MIKOŁAJ ROSTWOROWSKI

„Tak szybko

posiada w gronie swych pracowników towarzysza, który zna wiele legend i jedną z nich opartą na starochińskim motywie sporu dwu kobiet o dziecko opowiada uczestnikom międzykołchozowej narady.

Opowieść Pieśniarza dotyczy zdarzeń z nieokreślonego bliżej momentu dziejów Gruzji.

Służąca, prosta dziewczyna wiejska — Grusza — ratuje opuszczone przez matkę dziecko okrutnego gubernatora, który padł ofiarą zamachu pałacowego, zorganizowanego przez możnowładców korzystających z chaosu wojennego w jakim się Gruzja znajduje. Jednym ze środków ratowania dziecka jest konieczność poślubienia przez Gruszę obłego dziada, z którym małżeństwo legalizowałoby posiadanie „synka”. W obronie oziębłego dziecka dziewczyna podejmuje tę heroiczną decyzję, przekreślając automatycznie nadzieję na poślubienie ukochanego Simona, który jest na wojnie. Gdy nastaje pokój wdowa po gubernatorze zgłasza swoje matczyne roszczenia do syna. Tylko wówczas gdy udowodni swoje prawa wobec dziecka — będzie mogła korzystać z przypadającego Miszy w spadku po gubernatorze ogromnego majątku. Spór gubernatorowej i Gruszy rozstrzyga sędzia ludowy Azdak próbą „kredowego koła”. Stary obyczaj mówi, że dziecko należy do tej, która wykaże większą siłę w wyciągnięciu poza obręb koła równocześnie chwycionej za ręce spornej własności. Gubernatorowa zwycięża dwukrotnie, bo Grusza nie chce wyrządzić krzywdy małemu Miszy. Wbrew ustalonej tradycji Azdak przyznaje dziecko Gruszy. Przez nieuwagę podpisuje również orzeczenie o rozwiązaniu jej dotychczasowego małżeństwa. Grusza poślubi Simona.

Brecht przez połowę spektaklu z iście rabelaisowskim mistrzostwem kreuje postać sędziego. Potem cały ten swój wysiłek przekreśla, gdyż Azdak przez roztargnienie umożliwia powrót Gruszy do Simona. Jakby zasadniczo optymistycznej tonacji widowiska nie wystarczył zasadniczo optymistyczny epilog: odzyskanie prawa Gruszy do dziecka. Cóż w ogóle była warta osobista ofiara dziewczyny, wyrzeczenie się przez nią Simona, jeżeli błahy przypadek (przynajmniej, że ciągnięty za włosy) był władny potrzebę heroizmu i poświęcenia uczynić bezprzedmiotową.

DZIEJE GRUZIŃSKIEJ MADONNY

Na szczęście dydaktyczno-kompozycyjna obroza dramatu pęka pod naporem wybuchu emocjonalnych i poznawczych sił zawartych w opowieści o Gruszy i w opowieści o Azdaku. Oczywiście, na pierwszy rzut oka, są to dwie niemal najzupełniej odrębne samowystarczalne całości i Brecht ustami Pieśniarza stwierdza to bezpośrednio. Treściowo wątek Gruszy z wątkiem Azda-

POWRACAJĄCY z wojny żołnierz gruziński Simon Chachawa widzi ruinę swego osobistego szczęścia i chciałby pojąć jej przyczyny. Brecht — przyjaciel ludzi i mądry znawca ich dusz wie, że pytanie o sens zjarńsk jest pierwszym prawem człowieka, stokrotnie ważniejszym od dążenia do radości czy unikania bólu. Człowieczeństwo zaczyna się dopiero za tym progiem, a odmawiać odpowiedzi istocie z samej swej natury skazanej na myślenie — znaczy degradować ją do poziomu zwierzęcia.

Grusza Wachnadze — nie zna ani jednej z tych skomplikowanych filozoficznych racji. Oddzielona od żołnierza murem tragicznych skutków wojennego kataklizmu i potokiem, w którym właśnie pierze bieliznę, czuje natwiaszt dzięki geniuszowi miłości, że tonącemu w mrocznym morzu niewiedzy trzeba rzucić koło ratunkowe bez sekundy zwłoki.

Żołnierz mówi: Jakże to może być, żeby nie nie było, a jednak jest miłość? Grusza mówi: Jakże ci to powiedzieć tak szybko i tak przez strumień?!

Moral dla kolchoźników i widać

— Samarytańskość gestu Gruszy jest niemal absolutna. Za chwilę, gdy pancerni przyjdą po Miszę okaże się, że dziecko znaczy dla Gruszy więcej niż jej miłość do Simon. Ale prawem człowieka jest wołać o pomoc i prawem tę pomoc otrzymać.

Za strumieniem stał miazdżony nieszczęściami człowiek. Nazywał się Simon Chachawa, był narzeczonym Gruszy, lecz Grusza w identyczny sposób śpieszyłaby z matychmiastową moralną odsieczą każdemu z nas.

Błędy wielkiego poematu o miłości, jakim jest „Kaukaskie Kredowe Koło“ są nieuniknionym rezultatem miłosiernej wielości artystycznych i ideowych celów, którą jednocześnie autor pragnął osiągnąć. Twierdzić, że banalny morał iż „wszystko co jest na tej ziemi winno należeć do ludzi, co mają serce po temu“ — nadaje zwartość treściową i kompozycyjną „Kredowemu Kołu“ — znaczy prymitywnie zubożać rewolucyjną wymowę dzieła, a zarazem przyznawać mu niezastępowaną rangę formalną.

Opuszczając teatr, widz czuje się wzmocniony w swej solidarności ze światem społecznie pokrzywdzonych, przejęty krystalicznie czystym liryzmem dzieł pewnej gruzińskiej dziewczyny, wzbogacony wiedzą o nieskończonej potędze ludzkiego serca, zmobilizowany do walki przeciw wojnie, której socjologię ukazuje Brecht z laboratoryjną precyzją. To dużo. To bardzo dużo. Już choćby ta ilość społecznych skutków odbioru dzieła świadczy o mnogości pytań na jakie widz w „Kaukaskim Kredowym Kole“ znajduje odpowiedź. Ale ludzkość stawia dziś sobie znacznie więcej palących pytań niż te, na które może odpowiedzieć przekonywająco jeden utwór literacki, przy czym tylko odpowiedź na wszystkie z nich jest warunkiem uratowania naszego człowieczeństwa.

„O jaką straszną pokusą jest dobroć“ — woła Pieśniarz. tak bohaterstwo podtrzymujący wątek wiązania brechtowskiego dramatu. I Bertolt Brecht z franciszkańską niefrasobliwością przekracza strumień artystycznej niemożliwości, ażeby szybko ocalać ludzkość od niewiedzy, która grozi zagładą.

HARACZ DLA OPTYMIZMU

Pozornie wątek fabularny moralitetu Brechta przedstawia się następująco: dwa kolchozy spierają się o użytkowanie pola, przy czym spór zostaje rozstrzygnięty na korzyść tego kolchozu, który choć nie jest formalnym posiadaczem gruntu, gwarantuje bardziej pożyteczne jego wykorzystania. Zwycięski kolchoz

Morał dla kolchozników i widza tytuł społeczny do posiadania jest ważniejszy od tytułu formalnego.

W rzeczywistości — jedynym wątkiem fabularnym posiadającym znaczenie dla dramatu są losy Gruszy i sążniego Azdaka. Poprzestanie na opowiedzeniu ich ocaliliby artystyczną jednolitość widowiska, pozwalając widzowi skupić uwagę wokół problematyki ideowej organicznie zawartej w spektaklu.

Prolog opiewający spór dwu kolchozów na służył pouczeniu widza o doraźnej przydatności politycznej nowatorsko odtworzonej legendy. Ta natrętna kropka nad „i“ była tym bardziej zbyteczna, że Brecht nie uczynił najmniejszej koncesji dla legendy — pokazując nam dramat na wskroś współczesny. Prolog nie tylko utrudnia prawidłowe odczytanie utworu lecz ponadto, sugerując rzekomą analogię kolchozowego i matczyńskiego konfliktu obniża dramatyzm drugiego z nich i porzuca istnienie pierwszego. Tymczasem w brechtowskim sporze dwu kolchozów nie ma cienia konfliktu. Sądzę, że gdybyśmy chcieli rozumieć jako tzw. konflikt „nieantagonistyczny“ trzeba by było wprawdzie przyjąć założenie, że dla rzeczywistości socjalistycznej typowe są nudne spięcia pozornych przeciwności. Oglądając Prolog nie można nie zlewać. Przecież jego bohaterom naprawdę na niczym serio nie zależy. Najenergiczniejszy z obrońców praw kolchozu im. Róży Luksemburg — Stary Chłop — już we wstępnej części dyskusji kapitułuje, mówiąc do przedstawiciela konkurującego w rozszereżeniach do gruntu kolchozu C. lińsk: „Wiadomo przecież Surabie, że weźmiesz i ser i oolinę“.

W dalszej części „kłótni“ tenże Stary Chłop następująco motywuje ochotę na odzyskanie dawnej kolchozowej własności: „Chcemy wrócić do naszej wioski, choćby dlatego, żeby wasz kolchoz, wy rabusie Molin, mieć za sąsiada“. Wreszcie ówże najenergiczniejszy „antagonista“ rozszereżeni kolchozu Galińsk wznosi okrzyk: „Chwała towarzyszom z kolchozu Galińsk i wszystkim tym, którzy bronili ojczyzny“, a Brecht dodaje: „Sciskają sobie wzajemnie dłonie i obejmują się“.

— Oczywiście, te przyjacielskie pogaduszki bratnich kolchozów mogą być całkiem autentyczne, mogą nawet stanowić niesłychanie przewrotny odpowiednik rzeczywistości dramatycznego konfliktu Gruszy, ale ich wybijanie — atrakcyjności socjalizmowi nie przysparza.

Hurra — optymizm Prologu rykoszetuje w zakończeniu dramatu. Ażeby uzasadnić przyznanie Miszy prawdziwej choć nie rozżonej matce,

ka wiąże się w sposób całkiem powierzchniowy. Ideowo — spoidła te powstają na zasadzie kontrastu, łączą losy i postaci będące antytezami. To dialektyczne spięcie umożliwia powstanie w nas realistycznego obrazu ciemionych. Ciemniźciele u F echta to tylko maski. Jeżeli widz nie pokochać nie nadludzi lecz osoby konkretne z całą ich ludzką złożonością, oprócz Gruszy musiał być Azdak. Właśnie dzięki niemu wierzymy w autentyczność postaci gruzińskiej dziewczyny. Pozostawiona sam na sam z maskami zła niesłusznie wywoływałyby podejrzenie, że jest tylko ich dosłownym przeciwstawieniem.

Jeżeli chodzi o speliataki krakowaki to sądę, że narzucająca się konieczna równowaga między wątkiem Gruszy i wątkiem Azoaka została naruszona na korzyść historii Azdaka. Urzekająca kreacja Anny Luteraławskiej nie jest dostatecznie mocno wsparta przez tych, którzy niejako ex professo powinni byli strzec w zasadzie bardzo lirycznie

JUTRO

NIK SPOŁECZNY

lutego 1955 r.

Nr 6 (480)

...tak przez strumień”

tonacji partii z Gruszą. W rezultacie sardoniczny wątek Azdaka, uzmocniony przekonującym odtworzeniem najdrobniejszych wątków pobocznych — centralizuje uwagę obserwatora na ważnych lecz nie należących do humorystycznych wątkach dramatu.

Sprawa Gruszy, a częściowo sprawa Azdaka są relacjonowane z określonych pozycji etycznych. Pierwiotek chrześcijański jest w nich całkiem dominujący. I choć absurdem byłoby imputować marksizm Brechtowi już nie tylko stanowisko lecz nawet i najogólniejsze sympatie wyznaniowe — wybór tych a nie innych pierwszoplanowych właśnie dla chrześcijaństwa wartości moralnych nie wydaje się być przypadkowy.

Ze nie mamy tu do czynienia z jakąś ogólnoludzką, bazującą wyłącznie na przestrzeganiu prawa natury oświeceniową etyczną świadczą m. in. sposoby motywowania heroicznych decyzji Gruszy. Przed faktem, który musi ostatecznie pogrzebać możliwość małżeństwa

dejrzeniem Simon, który w chwili ostatecznej próby stanie odważnie przy Gruszy i dzieciociu, — czyż potrzeba wyraźniejszych dowodów? W tym jest coś więcej niż podziw dla „estetycznej”, jednej więcej mitologii, choć nie wątpię, że postacie Matki Bożej i św. Józefa to dla Brechta także postacie mityczne. Zaciekle antyklerykalny (patrz: epizod z Zakonnikiem), laicki pisarz niemiecki nie waha się przy uzasadnianiu sensu cierności wobec bliźnich sięgać świadomie do tych źródeł europejskiej tradycji kulturowej, które właśnie dzięki trwałej żywotności religii są wciąż zasilane społecznie twórczym nurtem.

Legenda chińska, znajdująca nota bene swój wcześniejszy odpowiednik w sędziu biblijnym króla Salomona mogła zostać przez Brechta potraktowana tak jak stary kubeł, do którego lejemy młode wino. W tradycji chrześcijańskiej natomiast znalazł autor tak aktualnie przydatne wartości merytoryczne, że charakterystyczna dla Brechta potrzeba dowolnego przykrawania odległego motywu antystycznego

Mądrość ludowa jest dla autora „Kredowego Koła” kopalnią treści jak również form, które wypełnia własnymi intelektualnymi odkryciami. Oto próbki: „Odważa — jak mówił kucharz — albo szczęście — jak mówił bohater” — woła Grusza do Simona, który wrócił cało z wojny toczzonej przez Wielkiego Księcia. Kiedy otoczenie gubernatora w obawie przed spiskowcami ucieka z pałacu, a spodłona długoletnim dandaństwem stara kobieta lamentuje nad losem nieboszczyka, jedna z młodych służących konkluduje: „Nina bierze to mocniej do serca niż nasza pani. Oni nawet płakać za siebie każą komuś innemu”. Pieśniarz śpiewa: „Gdy dom potentata się wali, gruz razi głowy nędzarzy, Ci, którzy nie dzielili szczęścia potentata dzielą jego nieszczęście”...

Socjologiczna prawidłowość przebiegu wojny toczzonej na zewnątrz jest przedstawiona w historii sędziego Azdaka tak wiernie, że zobaczenie brechtowskiego spektaklu więcej uczy od teoretycznego studium na ten sam temat. Czyż na przykład Kiereński mógł sobie kiedykolwiek wymarzyć kapitalniejszego sobowtóra od kokietującego masy, przebiegłego księcia Kazbeka?

A już z historii najnowszej czyż wiekopomny dialog Dymitrow-Goerlaka, kiedy to oskarżony przedierał się w faktycznego prokuratora nie zostaje fascynująco odtworzony przez Azdaka, który w roli pod sądnych czyni kukłę z praworządności możliwych?

Nie podobna nie myśleć o mieszkańcach poprzedzających Wrześnię, obserwując beztrzęsłą niefrasobliwość i zupełny brak zainteresowania gubernatora dla niobowych wieści niesionych przez Jeźdźca z pola walki. Admirał ministra Kasprackiego przycupując raport generała Rayskiego o stanie polskiego lotnictwa chyba tak nonszalancko jak adiutant Gubernatora stwierdzał, że ekscelencja „nie żyje sobie, żeby go przed obiadem niepokojono meldunkami, zwłaszcza, że jak przypu: zam są one raczej deprymującej natury”.

Groza wojny i jej długotrwałych skutków najbardziej chyba wymownie zostaje ukazana w scenie zabawy rówieśników Miszy w ucinać nie głów. Wielką szkoda, że spektakl krakowski oszczędził widzom tej partii utworu nie mającej przeciętnie nic wspólnego z naturalizmem, a jakże bezpośrednio atakującej centralną problematykę wychowawczą współczesności.

Nie ulega wątpliwości, że odrzucenie przez Gruszę pokusy zapewnienia Miszy materialnego dobrobytu przez ujawnienie jego rzeczywistego pochodzenia było bodaj najwłaściwszym zwycięstwem tej najokrutniej doświadczanej przez młodą dziewczynę. Lecz ta utwór i autor ustami Pieśniarza w sposób bezpośredni wskazują, że ta decyzja Gruszy nie miała nic wspólnego z jakże usprawiedliwionym przecieciem choćby i egoistycznym przywiązaniem do dziecka. Ale Grusza kocha po chrześcijańsku: miłością przedmiotową. Od sentymentu opiekuńczego i korzyści materialnych ważniejsze jest dobro moralne małego człowieka. Pieśniarz konkretyzuje intencje Gruszy:

„Gdyby miało butki złote,
deptałoby błędną brzoję
i z niecnoty brnąc w niecnotę,
umiało się śmiać”,
Będzie musiał bać się głodu.



Gruszy z Simonem dziewczyna mówi: „Ach Misza, co ja z tobą mam. Widzisz — przyszedł do ciebie jak czeresnia do wróbla. Bo przecież dobry chrześcijanin to się nachyli i podniesie skórkę od chleba, żeby się nie zmarnowała...”

— „Kiedy na wstrząsającym weselu — stypie — ofiara dziewczyny wydaje się sięgać granic każdej ludzkiej wytrzymałości, Brecht informuje: „Grusza, przycisnawszy czoło do ziemi, trwa w modlitwie”. —

Prócz zgola drobnych szczegółów jak ten, że poręką wierności Gruszy ma być zamierzenie Simona krzyżyk na srebrnym łańcuszku ofiarowany narzeczonej w chwili rozstania, tezę o świadomym nawiązaniu przez Brechta do wartości chrześcijaństwa do tkowo wspiera korzystanie przez autora ze społecznych wyobrażeń łączących się z kultem Maryi. Ucieczka Gruszy z dzielątkiem przed siepaczami księcia Kazbeka, jej perypetie w drodze, a nawet początkowo oniemiały bólu, zatrwożony straszliwym po-

nie zaistniała. Nasz, chrześcijański zbyt doskonale przystawał w swym kształcie zewnętrznym do wzniósłych i niezmiennie aktualnych wartości jakże wyrażał.

DRAMAT NASZEGO CZASU

Istota rewolucyjnej skuteczności dramatu Brechta polega przede wszystkim nie tyle na bezpośredniej, jakże zwodnej w sztuce, agitacyjności ile na bezlitosnym odsłanianiu korzeni zła społecznego i pokazywaniu poprzez czyny konkretnych ludzi jak można temu złu się przeciwstawić. Namiar rewolucjonisty rozżarza każde zdanie tekstu, lecz Brecht nigdy o nic nie apeluje. Jeżeli formułuje jakiś ogólny sąd polityczny to najczęściej czyni to jak gdyby „z głupia frant”, rzeczowo i spokojnie. Myślę, że z identyczną rozważą pracują dynamitardzi.

Siłę eksplozji gwarantuje uogólnieniem Brechta ich równoczesna trafność artystyczna i najbardziej wyrafinowany gatunek humoru,

Będzie musiał bać się głodu
lecz nie głodnych, których zna
będzie musiał bać się nocy
ale nie dnia...

Wydawałoby się: jeden więcej idealistyczny slogan, ale z drugiej strony rezygnacja z jego politycznego ostrza w walce o społeczne sumienie korumpowany przez imperializm mas pracujących USA, Wielkiej Brytanii, Belgii, Danii czy Holandii nie przyniosłaby pożytku sprawie pokoju i socjalizmu.

Tak to komunistyczny pisarz Bertolt Brecht, odpowiadając z desek sędziwego teatru im. J. Słowackiego w Krakowie na wiele pytań naszej epoki, nie uląkł się zdecydowanego podjęcia jednego z najtrudniejszych, bo dotyczących sensu współwzrostu odmiennych światopoglądów.

Chciałbym wierzyć, że przesądzając problem w sposób pozytywny nie uczynił tego wzorem sędziego Azaaka, przywracającego Gruszy prawo do miłości Simona przez „roztargnienie”.

Mikołaj Rostworowski